

GŁOS OBYWATELA

GAZETA POLITYCZNA, SPOŁECZNA, NAUKOWA, LITERACKA I SPORTOWA.

Redakcja i Administracja:
Rynek Kościuszki № 9, telefon № 10-06.
Telefony Redakcji: { dzienny—10-06.
 nocy — 4-04.

Konto w P. K. O. 66999.
Filje: w Łomży, Wołkowysku,
Grodzie i Suwałkach.

Redaktor Naczelny przyjmuje od godz. 14-15;
telefon № 10-06 dotąd.
Administracja czynna od godziny 9-15 od 17-20.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Afera podsłuchowa

W Kołach, zbliżonych do rządu, od dawna już zastanawiano się nad tem, jak to się dzieje, że od czasu do czasu wiadomości zupełnie poufne przenikają do prasy opozycyjnej, w formie zresztą zwykle zupełnie zniekształconej. Najpopularniejsza była opinia, że istnieje jakaś telefoniczna stacja podsłuchowa, ale gdzie i co, nikt nie umiał powiedzieć,—czy zaś już wówczas interesowały się tą sprawą władze śledcze, tego nie wiemy. Dopiero obecnie, gdy opublikowano w jakimś „tajnym” biuletynie treść rozmowy, którą z polecenia premiera por. Załwilichowski w czasie formowania się rządu prowadził ze Spalą, premier osobiście polecił wcząć śledztwo, które dało natychmiast pozytywne rezultaty. Istniał podsłuch telefoniczny rozmów, prowadzonych z gmachów rządowych względnie prowadzonych przez wyszkolonych dostojników państwowych.

Aresztowany autor wspomnianych „tajnych” biuletynów, niejaki Seinfeld, stara się oczywiście wszystkimi sposobami wyprzeć winy, dowodząc, że został przypadkowo włączony do rozmowy, prowadzonej między Zamkiem a Spalą, Śledztwo, które spoczywa w wytrawnych rękach sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, p. Luxemburga, niewątpliwie wyjaśni, jakie rozmiary obejmuje afera, jak wielki był zakres szpiegowania dostojników państwowych, jakie osoby są w to wciągnięte — i winni przedstawieni zostaną sądowi do właściwego ocenienia ich zbrodni i ukarania.

Jedna rzecz jest już dziś ponad wszelką wątpliwość stwierdzona.

Seinfeld, otrzymane drogą podsłuchu telefonicznego wiadomości, dostarczał enperowskiemu tygodnikowi „Piłcówka”, którego redaktorem jest b. poseł i b. prezes N. P. R. prawicy p. Popiel, i dziennikom endeckim „A.B.C.” i „Wieczer Warszawski”. Trzeba sobie tu uświadomić, że każda redakcja, gdy otrzymuje jakieżś wiadomości, zanim je drukuje, bada ich pochodzenie i źródło. Odnosi się to z reguły do wszystkich wiadomości, przynoszonych nawet przez najbardziej zaufanych współpracowników, a jest tak tembardziej, gdy ehedzi o wiadomości, zaprawione sensacją i odnoszące się do osób, zajmujących w hierarchii państwowej wysokie stanowiska. Mimowoli zatem rodzi się pytanie, czy wspomniane wyżej redakcje nie zadawały sobie nigdy trudu dowiedzieć się, skąd Seinfeld czerpie swoje informacje i natchnienia?

Tymczasem jesteśmy świadkami zjawiska, które ma charakter już zu-

pełnie groteskowy. Gdy tylko stało się wiadomem, że Seinfeld jest aresztowany i za co, prasa opozycyjna puściła wiadomość, że Seinfeld używał b. wojewoda warszawski, Jaroszewicz, do poufnych zleceń prasowych. Ta, białemi niemi zryta, intryga nie mogła się, oczywiście, utrzymać. Opublikowano dokument, w którym wojewoda Jaroszewicz już kilka tygodni temu przestrzegał wszystkie ministerstwa i kancelarję marszałka Sejmu, przed Seinfeldem. Okazało się, że mimo tego ostrzeżenia, Seinfeld otrzymał z kancelarji sejmowej — wbrew protestom organizacji dziennikarskiej — kartę, pozwalającą mu, jako „dziennikarzowi” swobodnie cyrkulować po całym gmachu sejmowym.

Gdy ta intryga się nie udala, prasa opozycyjna wpadła w trans prostopu chorobliwy. „Gaz. Warszawska” i „Robotnik” zaczęły przeciągać się w dowodzeniach, iż od dawna już pisały, że jest podsłuch telefoniczny, ale rząd się tego wypiera. „Robotnik” posunął się tak daleko, że opisał dokładnie pokój i miejsce, w którym w gmachu centralnej stacji telefonicznej jest urządzony podsłuch i rządził się tam udać sędziemu śledczemu.

Czy to nie kpiny?

Stwierdza się zbrodnie podsłuchowania rozmów telefonicznych, prowadzonych przez członków rządu albo z ich polecenia i aresztuje się zbrodniarza, a prasa opozycyjna przytacza to jako dowód zorganizowania przez rząd podsłuchu rozmów prywatnych!

Ażoby położyć ostatecznie kres tego rodzaju kampanji prasowej, która ma na celu jedynie wprowadzać zamęt w opinii publicznej, minister poczt, telegrafów i telefonów, inż. Boerner, najbardziej oficjalnie stwierdził publicznie, że żadnej rządowej stacji podsłuchowej nie ma i zapowiedział, że kto „nadał będzie tego rodzaju fałszywe a szkodliwe dla państwa wiadomości szerzyć, będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Równocześnie sędzia Luxemburg, który w towarzystwie ekspertów badał centralną stację telefoniczną, ze swej strony stwierdził, że nie ma tam żadnej stacji podsłuchowej.

Tak z trudem została oczyszczona

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w Białowieży

W dniu wczorajszym przybył o godzinie 9.30 wieczorem pociągiem specjalnym do Białowieży Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie szefów kancelarji cywilnej i wojskowej, adjutantów, oraz zaproszonych na polowanie reprezentacyjne gości. P. wojewoda białostocki Karol Kirst spotkał pociąg wiozący P. Prezydenta na stacji Siemiatycze, poczem wyjechał do Białowieży.

Po przyjeździe do Białowieży P. Prezydent udał się do przygotowanych dla Niego apartamentów w górnej części pałacu, gdzie również zamieszkał na czas pobytu Głowy Państwa p. wojewoda Kirst, dowódca O. K. IX general. Trojanowski i naj-

bliższe otoczenie, natomiast zaproszeni goście zamieszkali w pociągu.

W dniu dzisiejszym P. Prezydent uda się o 8.30 rano na polowanie, które będzie zakończone o 4.30 po południu. W międzyczasie uczestnicy polowania spożyją myśliwskie posiłki w lesie.

Nad całością organizacyjną polowania czuwa inspektor p. Adamski, funkcje łowczego pełni p. Chartun,— obaj z Okręgowej Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży. Znać należy, że p. Chartun po zakończeniu polowania, które nastąpi 14 stycznia, odegra swój słynny hejnał myśliwski.

Prezydent Estonji przybywa do Polski

W pierwszej połowie lutego b. r. przybędzie do Warszawy z wizytą kurtuazyjną do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej szczerzy przyjaciel Polski, Naczelnik Republiki Estońskiej, dr. Otto Strandman.

W życiu politycznym Estonji zaśluzgi dr. Strandmana są wprost nieocenione. Przed wojną, po ukończeniu fakultetu prawnego na uniwersytecie petersburskim w 1903 r. powraca on do Tallinna i staje się jednym z najaktywniejszych i najzasłużeńszych działaczy na polu estońskiego ruchu narodowego.

Praca polityczna dr. Strandmana zwraca uwagę władz rosyjskich, które oskarżają go o akcję rewolucyjną. Zmuszony jest wówczas opuścić kraj i szukać schronienia zagranicą. Po trzech latach pobytu na obczyźnie powraca do Tallinna i dalej prowadzi ową zasłużoną pracę, zajmując czołowe stanowiska w życiu społecznym Estonji.

Od zarania niepodległości bierze żywy udział w pracy nad odbudową

organizującego się po siedmiowiekowej niewoli państwa estońskiego. Jako prezes Tymczasowej Rady Narodowej wykazuje niezwykłą energję i hart ducha.

Okupanci niemieccy uwieźli dr. Strandmana wraz z innymi wybitnymi działaczami estońskimi, widząc w nim zdecydowanego bojownika o wolność swego narodu. Po klęsce Niemiec w wojnie światowej, dr. Strandman, zostaje w tymczasowym rządzie estońskim p. M. K. Pätsa powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Odtąd jeszcze kilka razy zajmuje stanowiska ministerjalne w różnych gabinetach.

W 1927 roku dr. Strandman uwierzytelniony zostaje jako poseł Republiki Estońskiej w Polsce i na tym posterunku przyczynia się wybitnie do zacieśnienia serdecznych stosunków między Estonją i Polską. W dniu 9-tym lipca 1929 r. powołany zostaje na stanowisko Naczelnika Republiki Estońskiej.

Zjazd Regionalny B. B. W. R.

Kraków, 12.1 (Tel. wł.) Dziś odbyło się zebranie grupy poselsko-senatorskiej B.B.W.R., województwa krakowskiego, z udziałem p. prezesa pułkownika Sławka. W zebraniu wzięło udział 16 posłów i senatorów, oraz około 50 działaczy rad powiatowych B.B.W.R. Z ramienia władz, przybył wojewoda Kwaśniewski i wicewojewoda Mikosz. Związek Legionistów reprezentował pułkownik. Belina-Prądmowski. Zebranie zagalł prezes grupy regionalnej, prezydent miasta Krakowa, senator Rolle. Sprawozdanie z działalności złożył p. dr. Ka-

plicki. Referat o stanie i potrzebach samorządu terytorjalnego wygłosił naczelnik wydziału samorządowego, p. Osiecki. W dyskusji zabrał głos prezes Sławek, dając w swem przemówieniu obraz obecnej sytuacji, w Panstwie, ze szczególną uwagą podkreślając sprawę rewizji Konstytucji, przyczem zaznaczył, że Sejm ma obecnie możność wykazanie dobrej woli w wypełnieniu zobowiązań, które przedstawiciele stronnictw wzięli wobec P. Prezydenta. Następnie rozwinęła się szeroka debata na temat zagadnień gospodarczych i pracy państwowej - twórczej na terenie województwa krakowskiego.

atmosfera śledstwa, które sędzia Luxemburg w dalszym ciągu prowadzi.

APOLLO DZIS o godz. 5,6, 8, 10
Film pulsujący wami gorącej krwi
odsłaniający zmysłowość w sposób realistyczny ale dyskretny

Film o bezprzykładowym realizmie akcji i artystycznym wykonaniu
EROTIKON
DRAMAT UCHYLAJĄCY ZASŁONĘ TAJEMNICZĄ MALŻEŃSKICH
W rolach głównych **OLAF FJORD I ITA RINA**

Ośród „przyjaciół”

Marszałek Sejmu Daszyński w noworocznym numerze „Robotnika” ogłosił artykuł, na temat „moralności w polityce”.

Opierając się na wzniosłych maksymach, zawartych w owym artykule, b. minister Skarbu, Jerzy Zdziechowski, zażądał, by Ignacy Daszyński odwołał, jako współautor uchwały Rady Naczelnej P.P.S z dn. 16-go maja 1926-go roku, zarzut złodziejstwa groza publicznego, skierowany między innymi również przeciwko J. Zdziechowskiemu.

Na żądanie to p. Ignacy Daszyński po paru dniach namysłu odpowiedział, że przecież ówczesna uchwała Rady Naczelnej PPS, żądająca „dożącego ukarania” między innymi J. Zdziechowskiego, jako złodzieja groza publicznego, — była następnie uwazona w artykule innego uwazonego członka Rady Naczelnej (Jędrzeja Moraczewskiego) na szpaltach „Robotnika”.

Słowem I. Daszyński schował się za plecami J. Moraczewskiego, który od czasu wystąpienia z CKW PPS niejednokrotnie był napastowany na szpaltach „Robotnika”, organu marszałka Sejmu.

Tak więc, pierwsza próba zastosowania wzniosłych zasad, głoszonych przez Ignacego Daszyńskiego, do postępowania tegoż Ignacego Daszyńskiego wypadła fatalnie.

„A.B.C.” organ J. Zdziechowskiego, nazwał I. Daszyńskiego „faryzeuszem”, zaś w liście otwartym „do pana Ignacego Daszyńskiego, marszałka Sejmu”, Jerzy Zdziechowski daje taką konkluzję postępowania przywódcy opozycji sejmowej:

„Maska jest zdarta. W uczciwej opinii Polski nie ma Pan moralnego prawa do kazań o moralności w polityce. To zostało dostatecznie oświetlone i to właśnie uważam za potrzebne i pożyteczne dla naszego życia publicznego...”

Ciekawe wobec tego, jak p. Jerzy Zdziechowski i jego przyjaciele polityczni ustosunkują się w dalszym ciągu do „faryzeusza”, który „nie ma moralnego prawa do kazań o moralności w polityce”. Czy w dalszym ciągu, jak to bywało nieraz „A. B. C.”, podawać będzie enunecje marszałka Sejmu? Czy Klub Narodowy, będzie w dalszym ciągu „ratował” mocno już nadzrapnięty ostatnimi wystąpieniami autorytet Ignacego Daszyńskiego?

Tymczasem dostał dość bolesne cieżki również i inny „filar” ciekawostkowej opozycji — na szpaltach innego organu opozycji prawicowej, dostojnego „Kurjera Warszawskiego”.

W błogim spokoju przeżywający swe dochody ogłoszeniowe „Kurjer Warszawski” uważał jednak za sto-

rowne skarcie H. Diamanda z powodu jego osławionego wystąpienia na komisji budżetowej. („Mysimy wojnę celną z Niemcami wywołali. Ja byłem nacożnym świadkiem!”)

„Słowa takie — pisze w artykule wstępnym „Kurjer Warszawski” — w ustach członka stronnictwa, stojącego na gruncie państwowości polskiej, wyglądają dość niezwykle nawet w wypadku, gdyby były prawdziwe. Jest jednak gorzej, bo poseł Diamand, mówiąc to niestychanie skądś dla naszej sytuacji międzynarodowej zdanie, rozmiął się stanowczo z prawdą”.

Autor artykułu przypomina, że Niemcy, wbrew zarządzeniom Traktatu Wersalskiego, już w r. 1920-ym zastosowali względem Polski zupełny zakaz wywozu swych towarów do Polski. Cofnęły ten zakaz dopiero w r. 1922-im, gdy się przekonywało, że Polska nie zginęła w walce z bolszewikami, a zakaz szkodził przedewszystkiem ich własnym interesom.

W r. 1925-ym Niemcy wymierzili nowy cios, który według ich obliczeń miał „zrujnować” Polskę, a przynajmniej — polską część górnego Śląska.

„Dn. 15-go czerwca 1925-go roku — przypomina „Kurjer Warsz.” — Niemcy zaprzestali wydawania pozwoleń na przywóz naszego węgla, mimo, iż rokowania między delegacjami nie ustawały. Dopiero w odpowiedzi na to, Polska dnia 17 czerwca 1925 roku wydała rozporządzenie, ograniczające przywóz towarów z państw, które krepują nasz wywóz. Jasnym jest przeto, iż pierwszy krok w wojnie celnej zrobili Niemcy, licząc na wywołanie kryzysu na Górnym Śląsku i wstrząsanie skutkiem tego w całym państwie”.

Daty i fakty stwierdzają tedy: pos. H. Diamand skłamał — na szkockę Polski, na politykę natomiast wrogiej nam propagandy niemieckiej.

Ze zaś ten „świadek nacożny” skłamał właśnie w przedmówieniu konferencji haskiej, na której stole obrad złożono polsko-niemiecką umowę wyrównawczą, ku wielkiej irytacji Niemców, — przeto przypuszczacie należy, że skłamał celowo, na użytek swych towarzyszy niemieckich, kierujących obecnie nawa państwową Rzeczy.

Jakże to czuć się będą w towarzystwie H. Diamanda pp. Kozłowicz i inni panowie z opozycji prawicowej, którzy biją w dzwony alarmowe na twórcę z powodu niebezpieczeństwa niemieckiego, grożącego Polsce?

PRENUMERUJcie „GŁOS OBYWATELA”

Seria konferencji międzynarodowych

Najbliższe tygodnie przyniosą niezwykłe długą serię konferencji międzynarodowych. Poza posiedzeniem komisji ekonomicznej Ligi Narodów, które rozpoczęło się w Genewie, dn. 10 b. m., rozpoczyna się dnia 13 b. m. — 58-ma sesja Rady Ligi Narodów, a jednocześnie sesja centralnego komitetu dla zwalczania handlu opium. Dnia 20 b. m. zbiera się w Genewie komitet finansowy, a już nazajutrz, dnia 21 b. m. trybunał administracyjny Ligi Narodów. Dnia 25 b. m. również w Genewie zbierze się komisja kontrolna Ligi Narodów, a dnia 28 b. m. komitet administracyjny sekretariatu Ligi Narodów i międzynarodowego biura pracy. W tym okresie zbierze się również konferencja ekonomiczna Ligi Narodów w Londynie, a 5-tego marca w Genewie, komisja higieny Ligi Narodów.

Oczyrna cudzoziemca

W „Journal de Genève” z dnia 31-go grudnia ub. r. ukazał się artykuł wstępny p. t. „Szczególny człowiek” („Un homme singulier”), dotyczący ostatniego kryzysu parlamentarnego w Polsce.

Autor artykułu stwierdza przede wszystkim, że przesilenie gabinetowe w Polsce miało przebieg najzupełniej normalny. Jako publicysta organu umiarkowanie liberalnego, darzy on swoją sympatją raczej obecny gabinet polski, aniżeli poprzedni, o którym twierdzi, że przybrał wobec parlamentu ton dosyć „ostry” (casante).

Przy sposobności autor artykułu wypowiada jednak parę uwag ogólnych o stosunkach w Polsce, w szczególności zaś o — Marsz. J. Piłsudskim.

„Polska — czytamy w tym artykule — cierpi na tę samą chorobę co i większość państw, utworzonych pośpiesznie nazajutrz po wojnie. Jej konstytucja nie jest przystosowana do jej potrzeb. To właśnie pozwoliło Marsz. Piłsudskiemu osiągnąć w r. 1926-ym władzę nietylę przez zamach stanu, ile na skutek potężnego wolania o to ze strony całego narodu.”

„Na szczęście Polski — czy też na nieszczęście, zależnie od poglądu na te sprawy — Marszałek Piłsudski nie jest człowiekiem, jak inni. Wiele już razy w ciągu swej kariery i ustawał, ale od r. 1926 Marszałek miał w ręku dyktando i nigdy nie chciał zaciągnąć dłoni (refermer les doigts). „Marszałek nie chce być dyktatorem.”

„Nie przyjął on ani tego tytułu, ani funkcji, ani odpowiedzialności. „Ale równocześnie nie dopuszcza on, by w tym kraju działo się cośkolwiek wbrew jego woli. Jeśli zdarzy się, że napotyka on opór ze strony parlamentu, nie krepuje się wcale w wyrażeniach o nim. W rezultacie, gdy naród polski odczuwa potrzebę stanowczego kierownictwa, pozostawia jest sam sobie, w chwili zaś,

gdym chce on korzystać ze swobody, napotyka na stanowczą wolę. „Parlament nie wie, z której nogi ma tańczyć, mając przed sobą człowieka, który opanował naród, którego armia jest ślepo posłuszna, i który, nie wypowiadając nigdy swych myśli, nie znosi, by mu się sprzeciwiano”.

Tak się zarysowuje postać „szczęśliwego człowieka” w oczach cudzoziemca, który usiłuje być obiektywny.

Nie znaczy to wcale, że sylwetka naszkicowana w „Journal de Genève” jest zupełnie trafna.

W każdym razie jednak, świadczy ona, że oczyma cudzoziemca łatwiej dojrzeć można polską rzeczywistość, aniżeli przez zakopane okulary naszych partyjników.

Emigranci polscy chętnie są widziani w Brazylii

W prasie brazylijskiej z ostatnich tygodni znajdujemy szereg artykułów wypowiadających się za zwiększeniem kontyngentu emigrantów polskich do Brazylii. Autorzy podkreślają, że moment obecny nadaje się szczególnie do zorganizowania ruchu emigracyjnego z Polski do Brazylii, gdyż wobec złej sytuacji gospodarczej w Argentynie i Kanadzie, rząd polski ograniczył kontyngent emigrantów, udających się do tych krajów.

Na czele artykułów o emigracji polskiej, wysuwa się artykuł posła do parlamentu brazylijskiego, ministra rolnictwa, p. Daniela de Carvalho, który podkreśla specjalną dla Brazylii wartość polskiego elementu emigracyjnego. Zdaniem p. de Carvalho stosunki polsko-brazylijskie muszą łączyć się, gdyż tylko Polska może przyczynić się do dostarczenia Brazylii obywateli „najprzerzanej jakości”. Zdaniem p. de Carvalho kolonista i robotnika polskiego „chętniej wybitne zalety rasowe, przygotowanie techniczne do rolnictwa i nieugięte przywiązanie do pracy na roli”.

„Nie przyjął on ani tego tytułu, ani funkcji, ani odpowiedzialności. „Ale równocześnie nie dopuszcza on, by w tym kraju działo się cośkolwiek wbrew jego woli. Jeśli zdarzy się, że napotyka on opór ze strony parlamentu, nie krepuje się wcale w wyrażeniach o nim. W rezultacie, gdy naród polski odczuwa potrzebę stanowczego kierownictwa, pozostawia jest sam sobie, w chwili zaś,

pani Anny, od krzyków jej męża, od tej nudy i jednostajności codziennego życia. Próżno było powód jeszcze jeden. Codziennie wyprowadzała go służąca na spacer a droga ta prowadziła do pewnej bramy, gdzie czekał stale jakiś człowiek w zielonym mundurze. Od tego momentu Mikus był wolny i samodzielny. Biegł z szybkością zupełnie nieoczekiwaną w kąt podwórza, gdzie w pustej skrzyni rzydowała cała rodzina jamników.

Mama jamnikowa, która stale pilnowała swoich czterech pociech, a każdego natręta przyjmowała groźnym warczeniem, pozwalała Mikusowi, ile tylko chciał. Jakże Mikus zmienił się w czasie tej zabawy. Był znowu młodym rozbawionym pieskiem, dawał się tarmosić i wywierać, śmiał się psim śmiechem i sam w głębi serca dziwił się swojej nieoklepanej wesołości.

Tęsknił więc Mikus za swoimi towarzyszami zabawy — a ta tęsknota ustaniała go jeszcze bardziej w posiadaniu służącej. Skoro po godzinie przyszła służąca, by zabrać go na codzienny spacer, Mikus pozwolił ubrać sobie bez protestu znieławioną służącą z żółtymi kokardami — zjadł jeszcze prędko sporą por-

Kronika miejska

— Reprezentacyjny bal „Przystań”. Najwykwintniejsza zabawa całego karnawału, jaką jest niewątpliwie reprezentacyjny bal „Przystań”, urządzony w sobotę w salach reprezentacyjnych gmachu wojewódzkiego, udał się niezwykle dobrze. Zgromadziła się na balu elita towarzyska całego województwa, zjechano nawet z bardzo dalekich stron i gwarno było, tłumno i wesoło w przepysznych salach dawnego pałacu Branickich aż do białego rana. Na te czarne fraków panów sły wspaniałe toalety pan, z pewnością nie wszystkie w Białymstoku, robione.

Zabawę rozpoczął tradycyjny polonez z panią wojewodzina i prezesem T-wa „Przystań”, p. Francem, w pierwszej parze, Barwny korowód wili się jak tęcza, a p. wojewoda Kirst, jak zwykle otoczony gronem przedstawicieli różny sfer społeczeństwa, z otwieniem przypatrywał się tańczącym. Po polonezie, muzyka grała prawie bez przerwy i nigdy nie brakło ochotczych do tańca.

Bal miał charakter bardzo miłej i eleganckiej zabawy publiczno-towarzystwej, a w rezultacie swoim wydatnie zasilił kasę „Przystani”, dając przez to możliwość ulżenia niedoli biedniejszych.

— Choinka młodzieży rzemieślniczej. Wczoraj w gmachu szkoły powszechnej przy ul. Pałacowej odbyła się choinka dla niezamożnej młodzieży rzemieślniczej. Zabawa rozpoczęła się odegraniem przez amatorów z grona młodzieży jednoaktówki, poczem odbywały się tańce, połączone z podwieczorkiem.

Zabawa była urządzona przez Oddział Białostocki T-wa „Przystań”, które, jak zwykle, tak i w tym wypadku przysłało z pomocą niezamożnym dzieciom, urządzając godziwą rozrywkę.

— „Choinkę” zaszczyciła swą obecnością pani wojewodzina Kirsowa. Obecni również byli przedstawiciele zarządu „Przystani” oraz grono osób z inteligencji.

Z uznaniem podkreślić należy ijskajęte urządzania podobnych zabaw, które skupiają młodzież i dają możliwość spędzenia czasu w środowisku odpowiednim, w atmosferze pełnej prostoty.

— Baczność strzelcy! W dniu 19 stycznia o godz. 9 po południu w lokalu własnym (koszary im. gen. Sowińskiego) odbędzie się doroczne walne zebranie członków oddziału białostockiego Związku Strzeleckiego. Na zebraniu tem zostaną dokonane wybory nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.

— Zmiana rozkładu jazdy pociągów Białostok — Warszawa. Jak się dowiadujemy, starania Magistratu białostockiego w Dyrekcji Kolei Państwowych w Wilnie w sprawie zmiany rozkładu jazdy pociągów miejscowego Białostok — Warszawa, wychodzącego z Białostoku o godzinie 8³⁰ rano, została uwieczniona pomyślnym skutkiem. Przystąpiła do realizacji odesiła tego pociągu z Białostoku ma być ustanowiona na 6³⁰ rano.

— Poranek muzyczny. Przy pominięciu, że w niedzielę, 19 stycznia, staremim T-wa przyjaciół gimnazjum im. Króla Augusta, odbędzie się w sali gimnazjum drugi poranek muzyczny, poświęcony twórczości Ignacego Paderewskiego.

Udział w poranku weźmie p. Stefania Millerowa, śpiewająca estradowa z Warszawy i orkiestra symfoniczna 42 p.p., która na poprzednim koncercie zapisała się tak dobrze w pamięci amatorów muzyki. Wykonane zostaną utwory mistrza Paderewskiego.

Z ekranu.

„Erotykon” — kino Apollo. Dyrekcja Kina „Apollo” zapowiadając od dłuższego czasu wyświetlanie ciekawego filmu o fascynującym tytule „Erotykon”, każe dzisiaj zaszczycić amaterom kinowych

Kronika wojewódzka

Echa wyborów do Sejmu w Grodnie

Jak wiadomo pełnomocnik listy „Wyzwolenia” oraz członek głównej komisji wyborczej p. Horbaczewski, zgłosili po wyborach do Sejmu w r. 1928 protesty przeciwko wyborom. Sąd najwyższy, po zebraniu mater-

Od dozoru szkolnego

Otrzymałmy następujące pismo: Dozór Szkolny gminy Turów, położonej w pasie nadgranicznym w powiecie Kolneńskim, borykający się niedgdy z ogromnymi trudnościami finansowymi, uniemożliwiającymi zapewnienie normalnych potrzeb szkolnictwa w gminie — poczuwa się do obowiązków złożenia tą drogą wyrazów uznania i podziękowania Inspektorowi Samorządu gminnego na powiat kolneński p. Szabeli, który od chwili objęcia urzędowania wykazał takie zrozumienie dla spraw szkolnych i zajął w stosunku do nich stanowisko

— Piękna płacówka. Mamy tu na myśli Przedszkole rodziny wojskowej, prowadzonej przez p. gen.ową Litwinowiczową.

Po bliższym zapoznaniu się z tą placówką niepodobna nie wyrazić głębokiej radości i dumy z istnienia u nas tak wzorowego i tak wysoce fachowo prowadzonego przedszkola. Idealna czystość, planowość pracy nacechowana głęboką fachową wiedzą i znajomością duszy dziecka, a nade wszystko gorąca troska o urzadzenia życia, w przedszkolu tak, by już w zaraniu życia wyposażyć dziecko w najlepsze cnoty charakteru. Praca wewnątrzna w przedszkolu kierują 2 fachowe pielęgniarki, co nie pozostaje bez wpływu na charakter i wynik pracy. Podkreślić jeszcze należy piękny demokratyzm panujący w szkole.

— Z Krzemienicy. Odbyło się zebranie Związku Młodzieży Ludowej gminy Krzemienickiej, połączone z przedstawieniem amatorskim i zabawą taneczną.

Na zebraniu przybyli członkowie Kół Młodzieży Lud. z Derkacz, Podbołocia i Krzemienicy w liczbie 120 osób, nauczycielstwo na czele z ks. J. Malinowskim, miejscowym poszczególnym z Wolkowskim p. Marjan Ogłaza z ramienia sejmikowej Komisji Rolnej.

Zebranie zajął niestrudzony działacz społeczny — na terenie wsi — kierownik szkoły w Derkaczach, p. Szczepan Zasada, witając gości, powiedział, że treść obradu przyniesie wiele przeżyć erotycznych.

Tymczasem treść najzupełniej nie odpowiada tytułowi. Uwieszenie naiwnej dziewczyny przez wielkomięskiego ławłasa, rozstanie, wstyd i hańba, nowe życie przy boku szlachetnego mężczyzny, pewne powikłania, i tragiczna śmierć ławłasa.

Starej, jak życie ludzkie, prawdziwie dał reżyser Machaty emocjonujący tytuł, lecz ten samem ani problemów kineematograficznych, ani nowych pomysłów reżyserskich i zagadnień artystycznych nie pasował nawet na krok.

Główna bohaterka filmu, Ita Rina przedstawia pierwszorzędny materiał aktorski i fotogeniczny, którego mogłoby pozaodrościć cześćki wytwórni najszlachetniejszego atelier amerykańskiego. Wspaniała jej gra pobudza do szlachu widza, który tą gra opanowany od początku idzie za nią z jej przemianami.

Rozreklamowany amant Olaf Flord z doskonałymi warunkami zwęztrzeniemi stara się dorównać swej partnerce i stwarza dość interesującą postać uwodziciela.

Ilustracja muzyczna świetna wprost. Niepotrzebne są jednak podkreślenia efektami muzycznym takich rzeczy, jak np. jazda pociągów, dzwonki, wystrzał etc. Pająk to całość i wygląda jarmarcznie w dobie dzisiejszych „talkiesów”.

Wizyta Naczelników Wydziałów i Wizytatorów Okręgów Szkolnych

Warszawa, 12.I. (Tel. wł.). W czasie od 15 do 21-go b.m. obradować będzie w Warszawie zjazd wszystkich naczelników wydziałów szkół średnich i wizytatorów z poszczególnych kuratoriów. Zjazd poświęcony będzie tym samym zagadnieniom z dziedziny szkolnictwa średniego, które-remi zajmie się zjazd kuratorów okręgów szkolnych, zwołany do Warszawy na dzień 13 i 14-ty b.m.

Zagadnienie stworzenia krajowej produkcji aluminium

Sprawa utworzenia dotychczas nieistniejącej krajowej produkcji aluminium staje się coraz bardziej aktualną i, sądząc po zainteresowaniu jakie wzbudza w kołach przemysłowych spodziewać się należy, że ta dotkliwa luka naszego życia gospodarczego zostanie, niezadługo wypełniona.

Doniosła bowiem rola, jaką odgrywa aluminium w życiu gospodarczym i codziennym krajów cywilizowanych, wyraża się w stałym wzroście produkcji spożywcia tego metalu. Światowa produkcja aluminium wyniosła w 1927 r. przeszło 200 tys. ton, to jest trzy razy więcej niż w 1913 r.

Polska, nie produkując wogóle aluminium, musi ten metal sprowadzać z zagranicy w ilościach coraz większych. Import glinu do Polski wyniósł w 1928 r. 1157 ton wobec 736 ton w 1927 r. i 267 ton w 1926 r.

Ten stały wzrost importu glinu, świadczący o wzroście zainteresowania tym metalem, którego spożycie u nas jest dotąd bardzo niskie, bo w r. 1926 na 1000 mieszkańców przypadało 9,5 kg. aluminium, powinno wzrosnąć wielokrotnie; stwarza konieczność rozwiązania problemu polskiej produkcji aluminium. O tem że brak warunków naturalnych nie stanowi zasadniczej ku temu przeszkody świadczą przykłady Niemiec, które przed wojną znajdowały się w sytuacji podobnej do nas i mimo że, nie posiadały tak, jak i my ani, bałkuskich ani wybitnie taniej energii elektrycznej — dziś stoją na drugim miejscu w światowej produkcji aluminium.

Narazie musielibyśmy bałkuską t.j. czerwoną glinę, zawierającą 60 proc. tlenku glinowego, tego podstawowego półfabrykatu sprowadzać z zagranicy. Najważniejszymi producentami bałkuską są: Francja, Węgry, Jugosławia i Włochy. Znaną są już jednak metody wydobycia tlenku glinowego z zwykłej 30 procentowej gliny. Dotychczas metody te są o wiele droższe, ale można przypuszczać, że z czasem zostaną do tego stopnia ulepszone, że będziemy mieli i u siebie surowiec, nadający się do wydobycia glinu.

nie umie ani czytać ani pisać. Stanowi to 25 proc. ludności całego państwa w tym wieku. Najmniejszy odsetek analfabetyzm przypada na województwa zachodnie, gdzie wynosi on zaledwie 2 proc., największy na wschodnie na Polesiu, gdzie dochodzi nawet do 75 proc. Walkę z analfabetyzmem prowadzi u nas t. zw. kursy dla dorosłych, które na terenie całej Polski likwidują corocznie około 100 000 analfabety.

Analfabetyzm w Polsce.

W chwili obecnej jeszcze trzy miliony osób w Polsce, powyżej lat 10,

Zapewnij sobie byt

PO UKOŃCZENIU KURSU zatwierdzonej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego

Szkoły Samochodowej „AUTOKURS”

w Białymstoku przy ul. Sienkiewicza 39 w Wolkowsku ul. Wileńska 8. Kurs trwa 6 do 8 tygodni.

Z dnia i nocy...

Fatalna pomyłka p. Legutko

Kanapa i psot przyczyną nieporozumienia

Państwo S., młodzi małżonkowie z ulicy Warszawskiej, znaleźli się chwilowo w trudnej sytuacji finansowej.

Będąc w posiadaniu 2 przysłutnych, obitych pluszem kanapek, postanowili na konferencji małżeńskiej sprzedać kawalerską p. S., pozostawiając wyprawą jego małżonki.

W tym celu wytylizował p. S. kaligraficznym, wyraźnym pismem ogłoszenie:

„Kanapa mało używana tanio do sprzedania. Wiadomość na miejscu”. i wysłał je na bramie domu, w którym mieszka.

Pan Alfons Legutko, przystojny kawaler i chich, nieznanymi pracownikami, trochę Zolzkiewicz, przybył przedwcześnie rano do Bialegostoku, by się zlekką wysumieć.

Po przyjeździe do miasta był u fryzjera, gdzie ogolił się i ostrzygł, kupił sobie kalinierzyk i chusteczki, naperfumował się, poczem po krótkim wy poczynku przy bufecie u wujcia Mandelbauma spacerował sobie po mieście, aż trafił na ulicę Warszawską.

W tym czasie wyszedł akurat z mieszkania pana S., udejąc się na miasto za interesami.

Roztargniona, jak każda niewiasta, małżonka pana S., przypomniałszy sobie jakieś zlecenie dla męża, wychyliła głowę przez łuzek i dyskretnym psst... zaczęła wołać na małżonka.

Niestety, p. S., zdążył już zejść za rog domu, a zniecierpliwiona pani S., zamknęła łuzek.

Tymczasem poszukujący miłych wrażeń p. Alfons Legutko wziął pskanie do siebie i, zorientowawszy się po oknach w planie mieszkania, dyskretnie zapukał w drzwi.

— Przeszedłem właśnie w sprawie... —

— Ach, kanapy, nieprawdaż? — przerwała pani S.

Pan Alfons poprawił krawat, przyjął wdzięczną pozę i zamienił się w znak zapytania.

— Doskonale służy, wygodna, przylutna i niedroga kosztuje — wszystkiego 75 złotych, ciągnęła dalej pani S.

Pan Legutko, który w swej praktyce życiowej nie miał w intymnych chwilach samotności we dwoje tak

zawziętych sytuacji, zrozumiał powiedzenie pani S., jako przejaw savoir vivre'u, używany w pewnych dramatycznych pertraktacjach.

Zdziwiła go tylko dość wysoka na kieszonki p. Alfonsa cena, lecz pragnąc zachować pozory otrzaskanego z życiem dandysa — tembardziej, że pani S., osoba bardzo przystojna, zrobiła na nim wrażenie, — starał się podtrzymać djalog.

— Więc szanowna pani tak zawodowo nie z amatorstwa? zapytał p. Alfons.

— Właściwie nie zajmuję się sprzedażą zawodowo, lecz jestem chwilowo w kłopotach pieniężnych, odrzekła pani S.

— Bo u nas, proszę pani, daleko taniej kosztuje — powiedział p. Legutko.

Pani S., która nie zrozumiała intencji przybyłego pana, wzięła jego powiedzenie opanicznie i zaczęła rozwozić się o drożyznie w Białymostku, że robotnik drażni kosztuje, że warunki życiowe droższe i że dlatego na prowincji wszystko tańsze.

P. Legutko, któremu p. S. zaczęła coraz bardziej się podobać, aż sapnął z nadmiaru wzruszenia. Wstał więc i rzekł:

— Zresztą jakoś pogodzimy się, obejrzmy najpierw kanapkę.

Nie przeczuwając agresywnych zamiarów gościa, pani S. podszła z nim do kanapy.

Tuż dopiero uprzytomniła sobie niedoświadczona niewiasta, jakie są prawdziwe zamiary przybyłego.

Na szczęście w najdrastyczniejszym momencie wrócił pan S., który ze zdumienia i zgrozy oszaleł.

Co tam było nie opisz żadne pióro. Faktem jest tylko, że płomienny p. Fonsio wieciał jak z procy z mieszkania państwa S., a za chwilę wyrzucił mu kapelusze i nowe kalosze.

Ogłoszenie o sprzedaży kanapy natychmiast zdjęto. Zestanie puszczona w loterie między znajomymi.

Pan Alfons Legutko o 3-ej po południu tego samego dnia wyjechał z Bialegostoku.

Dwaj niesforni Szulcowie

St. posterunkowy p. Wróbel pogodził poważnionych.

W nocy z soboty na niedzielę ulica Wesoła przedstawiała weselny widowisk.

Tłum wyrostków i młodzieńców w wieku poborowym, żywo gęstykulujący, etaczal dwóch panów Szulców, ul. Wesoła 3, którzy, skacząc do siebie jak dwa meksykańskie koguty na płasim ringu, prowadzili następujący ponury dialog:

— Du, ganef, du! Ost agedenke — krzyczał p. Jesel.

— Szlag sol dych trefen — rzewnie mówił p. Giersz.

Wersalski ten rozmowy przybrał coraz ostrzejsze formy i kto wie czy nie skończyłoby się na półce, gdyby nie nadejście służbisty, dzielniego p. Wróbla, który po długich pertraktacjach skłonił poważnionych do polubownego załatwienia sprawy i opisał dyskusję w protokole.

Stop! Panie Borowicz!

Władze sadowe w Wilnie policyi odszukał i dostarczyć do Wilna p. Jankla Borowicza, kupca z ul. Czerstochowskiej 6. Pan Borowicz przedwcześnie wyjechał do Wilna.

Fe, wstyd, panno Wiero!

Panu Kolomińskiemu Antoniemu, ul. Koszerowa 2, skradła panna Wiera Kapral-Kaniewska, lat 16, z gminy

Niefortunna przygoda białostoczana

w Warszawie

Szukając szczęścia w ruletce trafił do urzędu śledczego.

Wieczorem 10 stycznia policja w Warszawie wykryła luksusowo urządzonej jaskini gry w ruletę przy ul. Chałubińskiego 10.

W wytwornie urządzonej lokalu, będącym własnością Stefani Żukowskiej, przy dużym stole nakrytym niebieskim sukniem zastano kilkunastu grających dużymi stawkami osób, wśród których znajdował się p. Piotr Czyżenkiewicz, buchalter z Bialegostoku.

Pieniądze w kwocie około 1000 złotych, stanowiące bank krupiera, skonfiskowano, a wszystkich obec-

nych po wylegitymowaniu przeprowadzone do urzędu śledczego, gdzie zanotowano w specjalnej kartotece szulerskiej.

P. Piotr, zgnębiony tak nieoczekiwanym wynikiem gry, wybrał się z powrotem do Bialegostoku.

Czy trwa nadal w zamiarze próbowania szczęścia w ruletce — nie wiemy.

„Wagabundzi” z Ameryki

Przysłowiowa przedsiębiorczość amerykańska, niepozwalająca im nigdy ulegać zniechęceniom życiowym, objawia się w tej rasie zazwyczaj już od najmłodszych lat. Typowymi pod tym względem przykładami mogą być chociażby: Tomasz Edison, który swą wielką karierę rozpoczął jako chłopak do posług, b. prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, który w młodości sprzedawał na ulicy pomarańcze, lub obecny ambasador amerykański w Polsce, p. Moore, który również w dzieciństwie był zwykłym „gazeciarem” ulicznym. Wskłame co do owych małych „gazeciarzy” jest teraz do zanotowania ciekawy fakt.

Przed niedawnym czasem wydano w Stanach Zjednoczonych zakaz sprzedawania gazet po ulicach przez niepełnoletnich, wychodzą z założenia, że ulica demoralizuje młodzież i zbyt często prowadzi ją na manowce. Był to oczywiście cios dla „gazeciarzy”, którzy dotychczas korzystali z pełnej swobody, mieli nawet swe „związki”, kluby i t. d. Gdy odebrano im ten sposób zarobkowania, nie poddali się jednak, lecz wzięli się do innego zawodu. Oto kilkudziesięciu takich chłopców, w wieku około 15-16 lat, utworzyło zespół pod nazwą „nowojorkerskich wagabundów” (New-Yorker Vagabonds), który postanowił objechać świat z własnego układu i pomysłami produkcjami artystycznymi.

Jest to więc zespół, który urządza koncerty na instrumentach, właściwych każdemu małemu ulicznikowi, t. j. na harmonijkach ustnych. Występy ich w wielkich centrach Europy, jak w Londynie, Berlinie i Paryżu, wywołują olbrzymią sensację i zachwyty. Nowy Rok spędzili „wagabundzi” u swojego „starszego kolegi”, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu, p. Eoige, który w młodości był także takim samym ulicznym „gazeciarem” i chlubiąc się tem, że dnia dzisiejszego jest nawet członkiem honorowym jednego z młodzieńskich „klubów” sprzedawców gazetowych pod nazwą „Atlantic City”.

Czy na nicponia niema lekarstwa?

Pan Morduchaj Eksztejn, ul. Kupiecka 49, zameldował w I Komisariacie, iż 15-letni Mojżesz Bandula, ul. Suraska 15, skradł ze szkoły przy ul. Kupieckiej 49—22 pary stalowych nożytek, 1 szyczyk i 5 pudełek różnokolorowych kredek.

Ślad sens taki, że Mojżesz, który jest już kilkakrotnie notowany za podobne sprawy, bierze się do sprawy na ostro i lubi ostre rzeczy.

Moral zaś: młodocianego pusa kunsztu złodziejskiego trzeba odesłać do zakładu poprawczego dla nieletnich.

Ukradł pieniądze, zrobił ciemno.

Stróżowi (przepraszam dozorcę) p. Gildowi Gierszonowi, Mostowa róg Szkolnej, skradł jakiś nieujawniony dotychczas złodziejsek 208 złotych w gotówce i 3 żarówki.

Szczęśliwe wzięcie

Niemalą sensację wywołał przed paru dniami w Pradze Czeskiej fakt wywieśnienia na gmachu aresztu policyjnego białej flagi, która przez cały dzień była przedmiotem rozmów i powodem gromadzenia się przed gmachem tłumu ciekawych. W Czechosłowacji istnieje mianowicie zwyczaj, pochodzący z czasów dość odległych, iż w dniu, w którym więzień nie posiada ani jednego „lokatora” t. j. aresztanta, władze podają ten fakt do wiadomości publicznej wywieśnieniem owej białej chorągwi. Dotychczas, co prawda, nie miało to zastosowania, czemu się zresztą trudno dziwić w milionowym mieście, jakim jest Praga.

Białostoczek, turebkę z 346-ma złotych.

Wieroczko przyrmiętno, gotówkę zwrócono właścicielowi.

Kino Polonia

Najzabawniejszy, najweselszy, najbardziej emocjonujący i pomysłowy film p. t.

„Coraz przedziej”

W ROLI GŁÓWNEJ

HAROLD LLOYD

„MODERN”

początek 6³⁰, 8³⁰, 10³⁰

Najnowsza atrakcja ekranów amerykańskich i europejskich WIELKI FILM-SPIEWNO MUZYCZNY

Statek Komediantów

Wielki dramat życiowy, którego akcja rozgrywa się na potężnym statku—teatrze.

Najmilsza aktorka świata Najprzystojniejszy amant
LAURA LA PLANTE JOZEF SHILDKRAUT
znana z obrazu „PRZEDSUŁNY GRZECH” który gra oliniwa i czerpuje widów.
Świetna ilustracja MUZYCZNA I SPIEWNA w wykonaniu wielkiego zespołu orkiestry
oraz ZNAKOMITYCH SPIEWACZEK teatrów warszawskich.
Nie patrzcie na kolosalne koszty ceny miejsc nie podwyższano.

CENA PRENUMERATY: miesięcznik z odnośnikiem do domów, lub przesyłką pocztową — 4 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowej wysokości, przed tekstem,—70 gr.; w tekście—80 gr.; za tekstem—25 gr.; kronika reklamowa, komunikaty—1 zł; za wiersz redakcyjny; drobne—20 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne—50 proc. drożej; z zastrzeżeniem miejsca — 25 proc. drożej. Nekrologi 50 proc. taniej, dla poszukujących pracy 50 proc. niżkij.

Układ ogłoszeń przed tekstem 4^o lamowy, za tekstem 8^o lamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.